

Prenumerata w miejscu wynosi:

roczna rs. 3 kop. —
półroczna 1 „ 50.
kwartalna 1 „ 75

Prenumerata z przesyłką pocztową:

roczna rs. 4 kop. 40.
półroczna 2 „ 20.
kwartalna 1 „ 10.

Numer pojedynczy kop. 7.

Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hösicka przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G. Centnerschwera przy Marszałkowskiej N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYGODZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji Reichmana i M. Freidlera w Warszawie przy ulicy Nowo-Zielnej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miesiąc kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzenia w księgarni S. Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina, i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

15 W.	Pawła Pustelnika	W8-5	Z. 4-12	Długość dnia god. 8 min. 7.	19 S.	Henryka B. i Karola Kr.	W8-1	Z. 4-19	Pełnia księż. o g. 7 m. 24 w.
16 S.	Marcella Papięza	8-4	4-14		20 N.	2 po 3 Kr. Fabijana i Sobestyjana	8-—	4-21	Długość dnia god. 8 min. 21.
17 C.	Antoniego Opata	8-3	4-16		21 P.	Agneszki P.	7-59	4-23	
18 P.	Katedry ś. Piotra w Rzymie	8-2	4-18	Dnia przybyło min. 42.	22 W.	Wincentego i Anastazego	7-57	4-25	Dnia przybyło min. 55.

Treść: Od redakcyi. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Korespondencyje Tygodnia — Z miasta przez Z. — Agent policyjny — nowella Fr. Goerstoeker'a — przekład A. z K. J. — Notatki bibliograficzne.

Dnia 13 stycznia 1878 r.

OD REDAKCYI.

Ponieważ wiele osób, popierających życzliwie usiłowania nasze, zwróciło się do nas z zapytaniem: „Gdzie mianowicie uiszczać mają prenumeratę na kwartał bieżący?” — czujemy się przeto w obowiązku zawiadomić, że obecnie, tu na miejscu, oprócz księgarni p. S. Goldsteina przyjmuje prenumeratę na **Tydzień** i kantor domu handlowego interesów ziemiańskich p. P. Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego, których do tegoż upoważniliśmy, korzystając z ich uprzejmego przyzwolenia.

O otwarciu kantorów w miastach powiatowych i innych zawiadomić niezadługo nie omieszkamy.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

—**ch**— W niedzielę dnia 6 b. m. w święto Trzech Króli w kościele popijarskim, amatorowie pod przewodnictwem p. J. Goleńskiego wykonali mszę Concone'a; — na ofertoryjum „Zdrowaś Maryja” Mercadante'go, — na benedictus „Intende Voci” duet na sopran i alt St. Moniuszki, na Agnus kolendę Michała Krogulskiego, i na zakończenie kolendę Anieli Toczyskiej.

—**j**— Jednemu z tutejszych lekarzy, bez upominania się o to, p. St. odesłał w tych dniach kop. 30 jako honorarium za poradę lekarską przed kilku miesiącami w domu jego odbyłą, — takowe więc z dodatkiem od siebie kop. 70 odbierający przeznaczył dla biędnej wdowy do uznania redakcyi.

—**s**— Droga prywatną otrzymano tu wiadomość z Petersburga o zatwierdzeniu dla tutejszej dyjecezyi następujących dostojników kościoła: pralatem kustoszem katedry kujawsko kaliskiej we Włocławku, został zatwierdzony ks. **Karol Zielński**, dotychczasowy kanonik téż katedry, proboszcz parafii Wieniec pod Włocławkiem; kanonikami zaś katedralnymi gremijalnymi we Włocławku: ksiądz **Stanisław Lewicki**, sędzia-surrogat konsystorza piotrowskiego, proboszcz parafii Wolbórz; ks. **Stanisław Chodyński**, prefekt gimazyjum włocławskiego i profesor seminarjum tamże; — ks. **Polner**,

sędzia-surrogat konsystorza generalnego kaliskiego i ks. **Górski** proboszcz i dziekan z Koła.

—**R.**— Kościół farny tutejszy coraz więcej i więcej zyskuje upiększeń i cennych ozdób. Podczas upłynionej jesieni główne wejście z kruchty otrzymało nowe oddrzewia w stylu gotyckim, wykonane według rysunku budowniczego p. Ig. Markiewicza; przed miesiącem zaś w oddrzewiach tych, w miejsce starych drewnianych, osadzono wielkie, przezroczyste drzwi z kutego żelaza, giętego w kształtny deseń. Obecnie więc, pobożni w każdej chwili dnia, choć kościół jest zamknięty, przy nieustannych swych z nim, jako parafijalnym stosunkach, zatrzymując się w kruchcie i patrząc w głąb świątyni, zanosić mogą modły do Boga.

Z ozdób wewnętrznych, wspomnieć przedewszystkiém na teraz należy, o darze w tych dniach ofiarowanym przez p. Nowakowską, obywatelkę miejską, przodującą w ofiarności, odnośnie do swych zasobów, całemu miastu. Dar jęj stanowi piękny krzyż platerowany z wyłaczaniem na nim wyobrażeniem Pana Jezusa, mający służyć do noszenia podczas procesyj. Zawieszony po lewej stronie wielkiego ołtarza dobrze odbija od ramy brązowej na tle czerwonym.

Bogatą znów ozdobę, w sukni N. Maryi Panny srebrnej i takiéż koronie wyłaczanej i drogimi kamieniami wysadzaną, zyskał obraz w wielkim ołtarzu, (dar niegdys królowej Bony, przedstawiający zaśnięcie Bogarodzicy otoczonej 12 apostołami i wielu w dawniejszych czasach cudami wstawiony), z ofiary trzech pobożnych niewiast, parafjanek tutejszych: Wiktoryi Michewiczowej, Anny Gorczykowskiej i Maryjanny Kühnowej.

Artystyczne ozdoby wreszcie farskiej świątyni pomnożyły dwa piękne obrazy Rafała Hadziewicza. Jeden z nich, wyobrażający wskrzeszenie Piotrowina przez ś. Stanisława, zajmie miejsce w bocznym ołtarzu, naprzeciw kazalnicy; — drugi zaś, przedstawiający Przenajświętszą Trójcę, przeznaczony jest na zasuwę do ołtarza w kaplicy ś. Józefa. Tym sposobem fara, licząc i dwa dawniej już wykonane w wielkim ołtarzu, posiada cztery obrazy pendzla p. R. Hadziewicza, mimo późnego wieku niezamordowanego w pracy nad upiększaniem świątyni krajowych.

Oddając należne uznanie gorliwości kapłanów i pobożnych osób w ozdabianiu przybytków Pańskich, poważamy się zwrócić czyją należy uwagę na jedną słabą stronę wewnętrznego urządzenia tutejszych kościołów, a mianowicie na brak ławek, których ilość nie odpowiada liczbie gromadzących się pobożnych różnej płci i wieku. Zanim więc znajdzie się jakiś na nie fundusz, czy nie możnaby

na wzór świątyni miast większych urządzić ruchomych krzesel lub ławeczek, za użycie których najchętniej nawet, nie wątpimy, potrzebujący składaliby drobne ofiary.

—**R.**— Podczas silnych parudniowych mrozów przed minionymi świętami rozdawano biędnym drzewo opałowe, zakupione ze składek złożonych na ręce p. Wł. Zaleskiego członka rady dobroczynności publicznej. Liczba zgłaszających się, około 200, o wiele przewyższyła możność zaspokojenia ich potrzeb, zebrano bowiem podówczas na ten cel zaledwie rs. 29 i 7 sążni drzewa w naturze, które ofiarowali: p. p. Lazarew, Podeszaski, Chodkowski, Russocki L., Heinrich, Czerniejewski, Jacewski, Kossakowski, Hauke i Wyżnikiewicz po rs. 1; p. p. Gogolewski, Chajęcki i Jeziorański po rs. 2; p. Burghard rs. 3; N. X. rs. 4 i N. N. rs. 6; drzewa zaś p. Aprek 3 i p. Szauer 4 sążnie.

Nie na długo ratem można było biędnym przyjść z pomocą; szczupły, udzieleny im zasilek, już pewnie na schyłku, a do cieplejszych dni bardzo jeszcze daleko. Byłoby więc bardzo do życzenia, aby wszyscy, którym wygodnie i ciepło, nie cheieli zapominać, że ich braciom w eiasnych poddaszowych izdebkach lub w pozbawionych świeżego powietrza i wilgotnych suterkach — ręce od zimna grabieją i dzieci przeziębione chorują. Raczcie pamiętać o tém o czytelnicy! — I na ręce p. Wł. Zaleskiego i J. Gampfa, jako do tego upoważnionych, złożyć dla biędnym na drzewo — co łaska!

—**z**— Złamanie nogi z powodu ślizgawicy przez jednego z tutejszych mieszkańców, naprowadza na myśl, czyliby dla zapobieżenia nadal podobnym wypadkom, nie należało zaprowadzić tu zwyczaju w każdym większym mieście przestrzeżanego, ażeby chodniki i miejsca obmarzłe przy pompach miejskich, i w wązkich przynajmniej podwórzach, codziennie w ciągu zimy były wyrąbywane i wysypywane piaskiem, miałem węgla, popiołem lub trocinami, tak, jak to ma miejsce i teraz już na głównej ulicy miasta.

Mówiąc zaś już o tém, niepodobna nie zwrócić czyjéj należy uwagi, na niektóre mostki przejazdowe na ulicach, bale bowiem, pokład ich stanowiące, w kilku miejscach zamarzyły usunięte nieco, tak, że potworzyły się dziury, łatwo bardzo mogące być przyczyną przykrego upadku.

Zanim ratem te drobne na pozór niedogodności nie zostaną usunięte, ostrożnie stąpajcie, szczególniej wy nadobne czytelniczki, którym kapryśna wasza władczyni nakazuje nosić obuwie tak nadające się do poślizgnięcia.

—**c**— W upłynionym tygodniu zaskarżono popełnione trzy drobne kradzieże (butelki wódki — siekiery, — i kozucha) i jedno oszustwo, osoby obwinione odesłano do ukarania sędziemu pokoju; — sprawa zaś Konstancyi N. oskarżonej o kradzież nafty połączonej z gwałtem, i dochodzenie przyczyny śmierci Agaty M. 28-letniej mieszkanki Sulejowa, której ciało znaleziono w d. 9 b. m. rzucone w koryto Strawy pod mostem na u. Kazańskiej (gdzie garnki i jatki), władze policyjne odstąpiły miejscowemu sędziemu śledczemu.

—**j**— Z uwagi na ciężkie czasy, które jakoś z roku na rok nie stają się lżejszymi, kilka rodzin w naszej okolicy postanowiło zamiast częściowych przyjęć sąsiedzkich, urządzić parę zabaw wspólnych, w miejscowości w pośrodku prawie położonej i mającej odpowiedni ku temu dwór obszerny i nowy — a przez zbieg okoliczności dotąd niezamieszkały. O ile nam wiadomo zebraniom tym wróżą z góry pożądanę powodzenie, bo zapewniają je serdeczna harmonija sąsiedzka i znane przymioty towarzyskie osób, które ów pomysł wspólnej zabawy w wykonanie wprowadzają.

—**R.**— Prawdziwą niespodziankę sprawiło nam przybycie tu z Częstochowy, na czas krótki, towarzystwa dramatycznego pod dyrekcją p. Trapszy.

Nie téż dziwnego, że bez żadnej poprzedniej wieści, rozlepione afisze w dniu samego przedstawienia, przeciw zwyczajowi prowincjonalnemu, nie rozpowszechniły wiadomości o przybyciu p. Trapszy i o mającej się odegrać na piérwszy raz komedyi „Nasi” hr. Bobrowskiego, i że skutkiem tego, a w dodatku może i dość silnego mrozu, mało osób zebrało się w sali teatralnej.

O samym utworze powiemy to tylko, że wiele w nim prawdy życiowej, wiele odsłon bolesnych, ale niestety pojawiających się tu i ówdzie w sferze przeżytej już arystokracji rodu. — Dyalog łatwy, ożywiony i wogóle talent autorski sprawiają także, że się słucha téj sztuki z zajęciem, jakkolwiek może nie wszystkim przypada do przekonania i smaku przeciwstawienie charakteru neofity barona Nelkenbluma i żyda Golda, ujemnej stronie upadłego świata herbowego. Gra wogóle była staranna, charaktery hrabiego Jerzego (p. Trapszo) i hr. Olskiego (p. Swaryczewski) szczególniej dobrze zrozumiane i udatnie były oddane, jak niemniej wdowy Adeli Mińskiej (panna Adler); p. Myszkowskiemu (Nelkenblumowi) możnaby zarzucić nieco przesady w grze — raził nadto głos suflera i dokuczala zimna sali temperatura, czemu należałoby na przyszłość starać się koniecznie zapobiec.

W dniu 12 b. m. odegrano dramat

„Mauprat,” — a dziś, niedzielne przedstawienie stanowią 3 drobniejsze komedye, — dwie W. hr. Bobrowskiego „Nie mów hop aż przeskoczysz” i „Synalek”, oraz A. Borkowskiego „Dwa wesela.”

— R. — W d. 11 b. m. w teatrze p. Spahna, około stu osób zaledwie zebrało się na koncert znakomitego wiołoneczelisty p. Arweda Poorten'a przy współudziale bardzo dobrego pianisty p. K. Szulca. Dla miłośników muzyki była to prawdziwa uczta artystyczna. Jak gra p. Poorten, o tém cała nasza prasa wypowiedziała już najzaszczytniejsze swoje zdanie. Co do p. Szulca, podziwialiśmy postęp tego młodego artysty, co tém łatwiej mogliśmy dostrzec, że względu, iż już rok drugi upływa od ostatniej jego tu bytności.

Z odegranych sztuk przez p. Poorten'a, najwięcej podobały się: Noktura (op. № 37) Szopena; Souvenir de Spa, Liszt'a; Aryja Pergoles'ego, i Romanesca. Z utworów wykonanych przez p. Szulca, najwyższe obudziła zajęcie Rapsodyja (№ 6) Liszt'a. Dla czego stosunkowo tak niewiele osób zebrało się na tak mały wieczór, niech łaskawi czytelnicy sami zechcą na to odpowiedzieć.

R. — Mamy nareszcie telefon!! Jeden, — dwa, — trzy nawet, i te powinny posłużyć, jak się spodziewamy, do obznajmienia ciekawszych osób z tym interesującym i ważnym amerykańskim wynalazkiem.

Pierwszą ogólniejszą próbę u nas, bo w obecności kilkunastu osób, wykonano w d. 6 b. m. pod kierunkiem p. J. Kańskiego, nauczyciela nauk matematycznych i fizyki, na przestrzeni całej niemal długości gmachu gimnazyjalnego. Rozmowę prowadziły oddalone dość znacznie od siebie osoby, rozpoznając dokładnie przytém wzajemnie swe głosy; — dźwięk tabakierki grającej i świst gwizdzących również wyraźnie słyszane były na drugim końcu gmachu. Zauważono jednak konieczną potrzebę zupełnej ciszy w otoczeniu, gdyż najmniejszy szmer, zewnętrzny głuszył głos po drutach dolatujący.

Mamy nadzieję, że sz. profesor, jako dobrze obeznany z przyrządem tym i sposobem jego działania, zechce zapoznać z nim i ogół, za pomocą publicznego o telefonie i połączonego z doświadczeniami odczytu, — który, ręczyć można, że

zgrupowałby nader znaczną liczbę słuchaczy.

Q. — I było ich trzysta trzydzieści trzy a imię ich było — panna. A były wiotkie jako bluszez, — i zwano je ziemskimi anioły.

Krasa ich lic uragała wdziękowi róż, — a w oku drgał dziwnych tajemnic blask, — przyszłości niezbadanej czar, — dziewiczych pragnień rój.

Któręz przysądzić pierwszeństwa tron? Wszystkim ... lub ... żadnej — odpowiedź dasz.

A jednak... jednym uśmiecha się życia los, gdy innym smutno płyną dni.

Bo oto znanęj przypowieści treść:

„Ze wartość ich stanowi dziś — bogactwo szat — ojcowski stan — lub matki pełen trzos.”

Młodzieży! Setny zaledwie z was zaprzeczy temu szczerém — nie!

Gdyż taki już na świecie ład, — że wam mamona ściemnia wzrok, — mimo, że... przejrzyć — godzi się! —

Trzysta trzydzieści trzy! Kabalistyczną tę nieco cyfrę, wraz z powyższym ustępem, nadesłano nam przy korespondencji, w której autor utyskuje nad losem mniej zamożnych zwłaszcza panien, pozabawionych w naszym mieście jak twierdzi, prawie zupełnie możliwości zakosztowania rozrywki ich wiekowi właściwych, porusza zaś tę kwestyją z powodu mających tu nastąpić kilku ogólniejszych zabaw tańcujących.

Jakkolwiek list ten napisany jest nader oględnie, nie powtarzamy dalszej jego treści, nie chcąc w oczach czytelników, jako instancji wyższej, dać przewagi jednostronnym argumentom, tém więcej, że musielibyśmy przytoczyć i inne, z tego samego powodu odebrane, a zbyt może jaskrawym stylem skreślone.

Z tej zasady wychodząc, wytoczoną sprawę przedstawiamy bez dowodów, a nawet, że względu na nagłość jej niecierpiącą zwłoki, bez tymczasowego terminu stawienia stron.

Z zasady wreszcie nienuzenia publiczności, pomijamy zarówno cały wywód sprawy, jak — akt oskarżenia, zeznania wiarygodnych świadków, wymowne głosy rzeczników, i gorąco wypowiedziane osobiste przymówienia, ograniczając się na proponującej się przez nas sentencji, opartej na znanęj i powielekroć stosowanęj

jurisprudencji s. p. burmistrza z Pacanowa, a brzmiącej jak następuje:

„Wy sławetni, którzy chcieliście bawić się wspólnie w swoim kółku, bez nadawania zebraniu waszemu charakteru zabawy ogólnej, chociaż niebacznie trochę nazwaliście ją składkową, nie zwracając uwagi na tradycyie przywiązane do miejsca na zabawę wybranego — i przez to, mimowoli jak utrzymujecie, naraziliście się na zarzuty: wyróżniającej się koteryjki, pogardzania bliźniemi, nieuszanowania zwyczajów miejscowych, zrywania dotychczasowej harmonii i t. p. — bawcie się wesoło, — macie racyjną, — ale dajcie pięć złotych na prenumeratę Tygodnia. (*)

„Wy zaś, równie sławetni, którzy czujecie się być dotkniętymi, że myśli zabawy nie wam pierwój się nasunęła, jakkolwiek zapomnieliście w piórszej chwili, że sala, jedyna jaką posiadamy, jest do wynajęcia dla każdego kto za nią zapłaci; — że tydzień ma dni siedem karnawał zaś ośm tygodni; — jak niemniej, że zabawa idzie najbardziej ohochozo w gronie bliższych znajomych, gdy nie jest okupioną ciężkim na stroje wydatkiem; jakkolwiek nadto, zwątpiliście o wytrwałości naszej dziarskiej młodzieży, nie przypuszczając, by co tydzień, przy podwojonęj liczbie zebrań, do tańca dopisać mogła — wy pomyślcie o tém i bawcie się równie wesoło — bo macie także racyjną po sobie — ale też dajcie pięć złotych na cel wyżej wskazany.

„Wy tylko jedni o młodzieńcy, — którzy patrzycie obojętnie na rozwijające się w liczbie trzystu trzydziestu trzech wokoło was kwiaty — wy nie macie żadnej racyi — lecz i tak coś dajcie, — ot, chociażby słowo — że o poprawie w bieżącym karnawale pomyślcie szczerze.”

W dodatku do powyższej sentencji winniśmy objaśnić jeszcze, że o ile nam wiadomo, całe powyższe nieporozumienie balowe wynikło, jak zawsze, z braku porozumienia, — czemu proste odpowiednie zawiadomienie w miejscowém piśmie zapobiegoby było mogło; a że nadto, za pośrednictwem tegoż pisma może być wznowiony projekt resursy miejskiej, której potrzeba i w tym razie tak uczu-

(*) Chociaż racya s. p. burmistrza kosztowała tylko dwa złp. z uwagi jednak na obecne podrożenie wszystkich artykułów, na opłatę dla wzięcia i kursu pieniędzy na giełdach — sądzimy, że szanowni czytelnicy i podrożenie racyi za słuszne uznają.

wać się daje, — dla tego też wyżej, pod prenumeratą rozumiemy raczej właściwie szerszą jak dotąd wymianę ogólniejszych, w jakimkolwiek kierunku, myśli pomiędzy czytelnikami naszymi.

J. R. — W celu obmyślenia pomocy dla niezamożnej młodzieży szkolnej, która pragnie się uczyć a środków potemu nie ma, potrzebne są dla zawiązującego się w tym zamiarze stowarzyszenia w Warszawie wiadomości następujące:

1) Ilu jest wczni w gimnazyjum tak ubogich, że ani na wpis ani na własne utrzymanie żadnego nie mają funduszu?

2) Ilu jest takich, którzy jakie takie utrzymanie mają, lecz wpisu opłacić nie są w możności?

3) Ile wreszcie wynosi mniej więcej koszt rocznego choćby najskromniejszego utrzymania jednego ucznia?

Jak niemniej: 4) Ilu jest takich, którzy utrzymują się ze wsparcia krewnych, ofiarodawców albo z prac pozaszkolnych t. j. korepetycyj.

5) Ilu jest mających rodziców ubogich, a ilu zupełnie osieroconych?

6) Czy jest jakie przy gimnazyjum bezpłatne schronienie dla niezamożnych uczni, lub stały na ten cel zasilek rządowy i kto nim rozporządza?

Kto zechce nadesłać do redakcyi „Tygodnia” powyższe wiadomości może się przyczynić do pozyskania środków pomocy dla młodzieży, nad obmyśleniem których pracuje ustanowiony w tym celu komitet, żądający wymienionych wiadomości za pośrednictwem pism peryjodycznych. (Patrz Tygodnik Ilustrowany № 96, str. 263).

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ ułożone podług dni i miesięcy.

W początku stycznia r. b. Skończyło się 203 lat istnienia szkół tak zwanych średnich, w Piotrkowie, albowiem pijarzy sprzedawzeni tu 5 sierpnia 1674 roku, z początkiem roku 1675, pierwotnie w swoim mieszkaniu, w kamienicy nabytej od Bykowskich, a położonej przy ulicy Klasztornej (Nowe-Miasto), naprzeciwko kościoła p. p. dominikanek, otworzyli szkołę, która w kolei długiego czasu, przeszedłszy rozmaite zmiany, dziś tworzy gimnazyjum 8-6 klasowe. Nadmienić tu wypada, że

PAMIĘTNIK ŻYCIA MOJEGO

zaczęty w Rzymie r. 1782 (*)
..... Hoc est
Vivere bis, vita posse priore frui
Mart: Lib X. Epigr. XIII.

(Ciąg dalszy).

Starala się jak mogła kochana babunia tę mając dzikość wymówić i przez cały czas bytności ojca mego bawiła go mojemu pochwałami, ale gdy przyszło mówić o nauce i szkołach wspomnieć sobie nie dała, żeby mnie miał ojciec odbierać, chyba, żeby chciał widzieć ją na marach. Tyle przecież na nią wyprosił, że obiecała przyjąc do mnie dyrektora, a w dzie siętym roku oddać mnie do szkół piotrkowskich. Po tej umowie pozbyliśmy się z babunią wspólnego pieczęt naszych nieprzyjaciela.

I czemuż wrodzona miłość synowska dla ojca była we mnie tak martwą? Za cóż uprzejmo jego obejście się ze mną niewzbudziło we mnie tej wrodzonej miłości? Mnie się zdaje, że gdybyśmy wychowali się i żyli zawsze oddaleni od rodziców i nie odbierali od nich dobrodziejstwa żadnego, nie mielibyśmy do nich przywiązania.

Ucieszony niecierpliwie z odjazdu ojca mego powróciłem do ulubionych moich zabawek. Miałem przydatych sobie do

usługi czyli raczej do wspólnej swawoli dwóch chłopców, z nimi tedy grywałem w krag, łapałem ptaszki, biegałem w pole i do lasu zbierać jagody i grzyby, kąpałem się, uczyłem się pływać i jeździć konno.

Kilka razy małom nie utonął w stawie; kilka razy spadłem z konia i ledwie się nie zabił, wszystko to jednak nie wstrzymało mojęj swawoli. Tym czasem moja babunia, przyrzeczenia swego pamiętna, przyjęła do mnie dyrektora i przykazała mu, żeby mnie nigdy nie lajał i nie bił pod utratą miejsca. I tak nareszcie w dziewiątym roku, odprawwszy pierwszą mając spowiedź, zacząłem uczyć się czytać i pisać.

Roztropny ten dyrektor, żałując że m nazwiska jego zapomniat, postąpił ze mną właśnie jak należało z rozpieszczonem i zepsutem dziećciem. Starat się naprzód przypodobać mi i oswoić mię z sobą i z elementarzem. Sam mnie bawił, lajał dla mnie ptaszki, robił klaski i ładne z sitowia koszyki, lecz ani ptaszka, ani koszyczka nie mogłem mieć od niego, do jókima nie zjadł kilku liter, nie złożył ich i nie napisał na tablicy. Sposób ten udał się mu tak pomyślnie, iż bawiąc się jak dawniej i zawsze od babuni pieszczony nauczyłem się w roku jednym jakkolwiek czytać i litery pisać na kropkowanym papierze w linjach.

W tym roku uproszony od mojęj babki ks. Jankowski, pieban nasz sławński udzielił mi chrztu s. bom tylko z wody

zaraz po urodzeniu był ochrzczony i przydał mi drugie imię Gierancego, biskupa i patrona swego kościoła. Wuj mój Krosnowski, lowczy natenczas stężycki był moim ojcem chrzestnym a wujenka piórsza jeszcze żona jego, z domu Ostrowska, była chrzestną moją matką.

Wkrótce potem byłem bierzmowany w kościele naszym parafijalnym, ale nie pamiętam jak się zwał ten biskup, który mię bierzmował,

W tym czasie, na dopełnienie ślubu, który pobożna babunia prosząc Boga o moje zdrowie i wychowanie uczyniła, odwiedziliśmy slynącą cudami Częstochowę; gdzie, po odprawionem nabożeństwie, piórszy raz widziałem w skarbie kościelnym dyjamenty, rubiny, perły i inne drogie kamieni. Byliśmy potem w Łagiewnikach dla odwiedzenia ciała błogosławionego Rafała Chylińskiego, którego babka moja znała dobrze za życia. Stamtąd jeździliśmy do naszego krewnego starosty Krosnowskiego, mieszkającego w Krzykosach blisko Kłodawy.

Przejeżdżaliśmy Łęczycę, i długi bród pod tém miastem; mówiono mi, że w tym brodzie dyjabeł Boruta ma swoje siedlisko.

Pierwsze to moje dwie podróże były tak dalekie, bo nie jeździłem wpród nigdzie dalej jak o mile i dwie mile do kościoła, do ciotek i wujów moich.

Odbyliśmy z babunią obiedwie te podróże zimową porą sankami i sam maleńkiemi saneczkami powozem przez znacz-

na część drogi.

Nie było większej dla mnie pociechy nad jeżdżenie sankami, kiedy jeszcze sam mogłem się powozić, ale raz o mało nie przyplaciłem jej życiem mojem.

Jechałem z babunią do Ostrożny z Potoka odwiedzić sąsiedztwo i sam powoziłem, a że mroź był tegi, nie mogąc w rękę utrzymać liców, założyłem je na siebie, przypadkiem zaważdziłem o pień, sanki się wywróciły, babka moja na śnieg wypadła, a mnie zachwyconego w pół licami ułęknione konie wraz z sankami poniosły.

W tym razie tak niebezpiecznym kiedy konie wlokły mnie i pędem leciały, miałem tyle przytomności, że westchnałem do Boga i wzywałem na pomoc s. Antoniego Padewskiego, przypomniałszy sobie, że moja babka szczególniejsze do tego świętego miała nabożeństwo.

I prawdziwie cudem Bóg uratował mnie od śmierci.

Uderzone o kamień sanki, samo naprzód odwróciły się, a w największym po tem pędzie rozbukane konie stanęły jak wryte.

Jam się wydobył z pod sanek i, choć potłuczony i krwią zbroczony, wsiadłem w sanki, skierowałem konie i powróciłem do mojęj babuni blisko o ćwierć mili pozostałej, którą znalazłem na pół prawie umarłą z bojaźni o moje życie, kłęczącą w śniegu. Cóż jej za radość była, kiedy mnie zobaczyła żywego! Od tego wypadku nigdy nie pozwoliła mi babunia

niało tuż obok szkół pijarskich istniejących od 1675 do 1833 r., to jest do czasu przejścia szkół w posiadanie rządu, pod kierunek świecki i zamienienia dawnej szkoły wojewódzkiej księży pijarów w 8-o klasowe gimnazjum, miało jeszcze drugi zakład naukowy księży jezuitów, istniejący tu od 1706 do 1775 r., głośny w historii z długich i zaciętych sporów ze szkołą miejscową pijarską.

3 stycznia 1650 r. Król Jan Kazimierz, potwierdził w Warszawie, wszystkie prawa i przywileje piotrkowian.

5 stycznia 1815 r. Pod tą datą rada najwyższa wydała decyzję, aby żydów (którzy mimo wyroku sądów sądowych, datowanego 20 maja 1758 r. w Warszawie, a nakazującego im opuścić miejskie i starościńskie grunty, nie tylko że nie wykonali go, ale zaczęli się coraz więcej wścisnąć w obręb samego miasta i nabywać w nim domy i browary), do mającej nastąpić organizacji, in statu quo zostawić, a tylko dalej nie pozwalając im po mieście się rozszerzać. Taki stan przejściowy ciągnął się do 1860 r., w którym, z uzyskaniem przez żydów równouprawnienia, zniknęły wszystkie dawne zapory pomiędzy nimi a chrześcijańską ludnością i żydzi odtań zaczęli swobodnie się osiedlać we wszystkich częściach miasta.

6 stycznia 1456 r. Zjazd w Piotrkowie, zniósł uchwałę grudziąską, zwalającą największą część podatków, potrzebnych na dalsze prowadzenie wojny krzyżackiej, na dobra kościelne i na królewską szlachtę, a głównie dla tego, że na tych dobrach nie ciążył obowiązek pospolitego ruszenia; lecz, zniósłszy tę uchwałę, nakazał, że względu na potrzebę nagłą, pospolite ruszenie i bardzo znaczne podatki, tym niezbędniejsze, że najemne krzyżaków wojsko oświadczyło gotowość ustąpienia wszystkich grodów i zamków, jakie w swém miało reku, jeżeli mu król zółd zaległy wypłaci.

6 stycznia 1538 r. Odył się sejm w Piotrkowie, na który przybyli dwójście posłowie z województw, to jest jedni wybrani za wpływem i staraniem możnowładców, a drudzy znówu przez ogół ziemian wyprawieni. I mnożył zamęt tego sejmu Mikołaj Russocki, kasztelan biechowski, który pozwany o zabicie Tomasza Lubrańskiego, kasztelana brzesko-kujawskiego, z wielkim poczem sług i przyjaciół zjechał. Sejm był nader burzliwy, a gdy Zygmunt I zaczął pociągać do surowej odpowiedzialności przewodców ziemian statysyicznego pospolitego ruszenia zgromadzonego pod Lwowem, (które zamiast iść na Wołoszczyznę celem raz zakolekczenia z tą krainą i wcielenia jej do Polski, podniosło rękę, zwany na bańbę wojną kokoszą i z nieczym rozpuszczone stamtąd wróciło do domów), odwiedził króla od tego sami senatorowie, aby bardziej

jeszcze umysłów nie jątrzyć. Do zgody doprowadziła wszystkich wiadomość o klęsce, którą nasi ponieśli nad rzeką Seretem w walce przeciw Piotrowi, wojewodzie wołoskiemu. Król odstąpił od sądu zamierzonego, a sejm wyznaczył podatki ku obronie granic. A tak sejm z początku bardzo burzliwy skończył się pomyślnie.

6 stycznia 1565 r. Rozpoczął się sejm koronny w Piotrkowie, gdzie król Zygmunt 2-gi August wraz ze stanami radził nad naprawą rzeczypospolitą. Przypisywano wszystko zło w kraju niedbałości senatorów i urzędników i dla tego żądano, aby kogoś nad nimi wszystkimi przełożyć. Lecz, po długich sporach o to, jak nazwać tego zwierzchnika, któryby w nieobecności króla czuwał nad postępowaniem urzędników, skończyło się na ostryj tylko ustawie przeciw niedbałym urzędnikom. Uchwalono oraz, że marszałek i podskarbi innych razem urzędów piastować nie mogą, a w sprawach dotyczących czoł, przepisano jak najsumienniejsze dochodzenie rzeczy. Ustanowiono dalej, że starostów niewolno przyzywać o niewykonywanie wyroków sądów duchownych; a potem, że żydom żadnego niemożna powierzać urzędu. Królowi pozwolono zaciągnąć na dobra stołowe 500,000 zł. z tym jednakże zastrzeżeniem, że dóbr tych nie ma dawać w zastaw osobom książęcego rodu; umorzono zaś parczewską uchwałę co do zaciągnięcia 300,000 zł. wyznaczeniem podatku. Wszystkie inne sprawy tak egzekucyi jak niemniej unii dotyczące, odłożono do przyszłego sejmiku w Lublinie.

Korespondencje Tygodnia.

Z miasta.

Po przeczytaniu ustawy zatwierdzonej dla zawiązać się mającej w Piotrkowie straży ogniowej, ochotniczej, przychodzi mi konsekwentnie do niektórych wniosków, które przesyłam redakcyi „Tygodnia” nie kwoli krytyki, lecz w interesie mieszkańców i samej straży, mianowicie w interesie jej zawiązania, prawidłowego bytu, i istotnego dla miasta pożytku.

Wspomniana ustawa jest *normalna*, a więc obowiązująca i dla innych miejscowości w których straże mają się zawiązać; stąd i ogólne uwagi nasze może nie będą dla tych wszystkich miejscowości objęte, jeżeli do nich dojdą. Wiadomo nam, iż ze względu na zwięzłość określić w ustawie i na brak szerszego rozwinięcia niektórych punktów, mieszkańcy wiedzieć pragną, w jaki sposób da-

się pogodzić mniej wygodny przepis z zastosowaniem jego w praktyce? Otóż więc zmiierzamy do rozwiązania ważniejszych stron tej kwestyi.

Kardynalną podstawę utworzenia straży ogniowej i warunek jej bytu lub niebytu, stanowi przedewszystkiem gotowizna, zaraz, przed ostatecznym zorganizowaniem straży potrzebna w ilości, jak dla nas, około 2,000 rubli, i to tylko jako fundusz zakładowy, oprócz którego na dalszą konserwacyją straży nieodzownym jest stały wpływ w ilości rubli 700 do 800 corocznie. Tak uczy doświadczenie stwierdzone przez inne straże prowincjonalne. Bez wspomnianego funduszu zakładowego, niepodobna przyjąć do posiadania dobrych i w dostatecznej liczbie sikawek, tudzież różnych ręcznych narzędzi ogniowych jak niemniej przyborów dla członków straży, — bez posiadania zaś tych narzędzi i przyborów *podług wzorów przez każdą dobrą straż przyjętych*, niewartoby nawet podejmować się utworzenia straży ogniowej.

Po zawiązaniu stowarzyszenia i zebraniu gotowizny, pierwszym zadaniem rady nadzorczej (§ 5), nie może być zakupienie owych narzędzi, lecz przedewszystkiem sprowadzenie doświadczonego instruktora, któryby wskazał wzory dobrych narzędzi ręcznych i obeznał nas ze sposobami ich użycia. O tych pierwszorzędnym kwestyjach, co do gotowizny, rynsztunku pożarnego i instruktora, pomówimy z kolei.

Paragraf 14 ustawy wskazuje nam trojaki źródło do czerpania gotowizny: a) obowiązkowe składki członków honorowych, — b) kary wymierzone przez naczelnika, — c) ofiary dobrowolne. Jeżeli te trzy skromne pozycyje dochodu, oparte na przypadkowości lub dobrej woli, rozważać będziemy tylko powierzchownie, to nieznajdziemy w nich trwałej gwarancyi dla istnienia straży w warunkach prawidłowych; — gdyż: a) członkowie honorowi mogą się zgłosić w liczbie zbyt mało znaczącej; — b) wymierzanie kar może nie być potrzebne przy sumiennem spełnianiu obowiązków; — i c) ofiary dobrowolne mogą się wcale nie zdarzać. Gdzież więc znaleźć pewny i trwały punkt oparcia dla straży, — gdy wiemy, że trwały fundament mogłyby zapewnić straży tylko fundusze w pewnym stosunku *stałe i o-*

bowiązkowo wpływające. Przejrzyjmy skrzętnie ustawę, a może znajdziemy dla takich źródeł furtkę stojącą otworem. Nie wnikając bowiem głębiej w ducha statutu, ani odkryjemy owej furtki, ani do posiadania straży przyjść nie zdołamy.

Zechciejmy naprzód zwrócić uwagę na to, jakie jest właściwe znaczenie wskazanych wyżej w punkcie c. „ofiary dobrowolnych.” Rodzaj, pochodzenie, lub sposoby osiągnięcia tych ofiar wcale nie są w ustawie bliżej określone, i to właśnie jest przymiotem owego przepisu, bo w ten sposób prawodawca dozwala nadać mu jak *najogólniejszą* rozciągłość. Wszelkie zatem wpływy pieniężne pochodzące z *dobrej woli, czy to ogółu czy pojedynczych osób*, stanowią prawny fundusz straży ogniowej. Stąd idzie, że tak ogół zainteresowany w utrzymaniu straży, jak osoby pojedyncze, przedewszystkiem zaś rada nadzorcza, obowiązane są moralnie do ustawicznego czuwania nad sposobami osiągnięcia wpływów dobrowolnych, przez urządzenie na przykład odczytów, widowisk publicznych i koncertów, bo wszędzie, gdziekolwiek istnieje straż ochotnicza, podobne środki używane są jako niezbędne współczynniki bytu i rozwoju tej pożytecznej instytucyi.

Lecz miałyby to być już wszystko, co obok wpływu z kar i składek honorowych, do rubryki stałych zasilków straży wpisaćby wypadło, — skoro wiadomo naprzykład, z jaką nieraz trudnością przychodzi nam urządzenie widowisk amatorskich lub odczytów i jak nieznaczny wpływ niekiedy daje się stąd osiągnąć? Nie — w zatwierdzonej bowiem ustawie znajdujemy jeszcze jedno, nader ważne źródło pomocnicze. Warto rozejrzeć je zblizka i racjonalnie.

Paragraf 9, ustawy wkłada „na każdego właściciela domu” obowiązek sprawiania i utrzymywania wedle szczegółowego rozkładu *ręcznych* narzędzi ogniowych mianowicie, bosaków, toporów, drabin, szpadli, wiader, (a więc nawet beczek do wody i t. p.) — Zarazem zaś przepis ten zaleca straży, aby ściśle czuwała nad *dobrym stanem* utensyliów należących do właścicieli domów.

Jakież może mieć istotne znaczenie ów przepis? W jakim celu właściciele utrzymują swoim kosztem narzędzia ogniowe, skoro w mieście istnieje specjal-

moja przewozić się samemu, a dotycząca na lewą rękę najwięcej sfluczonej i zranionej mam jeszcze raki.

Odwiedzała często babka moja swoich sąsiadów i krewnych, a najczęściej swego brata Radońskiego, sędziego checińskiego pod ów czas w Sławnie, pisarza Radońskiego w Januszewicach, córkę swoją Zajączkowską w Trzebiatowie i syna Krosnowskiego w Mniszkowie, mieszkających i zawsze mię wędznie woziła z sobą. Przyjechawszy raz do Sławna znaleźliśmy tam we dwórze gromadę chłopów z kosami i cepami, kilku kozaków ze spisami i służących wszystkich uzbrojonych, w pekojach pełno strzelb, kul i prochów i parkan cały koło dworu obstawiony darnią i słomą, żeby przez nie kule nie przechodziły. I gdy mię pytałem ciekawie, co by to wszystko znaczyło powiedziano mi, że pan sędzia uczynił całe to wojenne przygotowanie na przyjęcie pana pisarza rodzzonego brata swego, który, rozumiejąc się być pokrzywdzonym w dziele padłego na nich majątku ojcowskiego, groził bratu zajazdem.

W tym panu sędzim wrodzona miłość braterska była bardzo słaba.

Nielubiłem tywać w Trzebiatowie, gdzie bracia moi cioteczni zawsze mi gadali o szkołach, wolałem bawić się w Januszowicach z ciotkami, a najmiliej przesiadywałem z babunią moją w Mniszkowie; gdzie, chociaż wuj mój mówił mi prawdę i przypominął naukę, wujenka, druga jego natenczas żona z domu Brzezińska,

dla przypodobania się mojej babuni bardzo mi podchlebiała, a kompanija siostry jej Doei, z którą jednego prawie będąc wieku razem tam chowaliśmy się, coś miała dla mnie miłszego nad same pieścoty mojej babuni.

Jużem był w tych pieścotach zaczął rok jedenasty, już i czas minął, w którym babunia obiecała ojcu memu oddać mnie do szkół, i chociaż mój ojciec częstymi listami przypominał tę obietnicę, żadnego przecież do jej uskutecznienia nie było podobieństwa. Aż dopiero kiedy ks. proboszcz i wuj mój Krosnowski uczynili babuni mojej skrupuł, że mi swojemi pieścoty zagrażdza drogę do szczęścia, nie dając przyzwoitej urodzeniu i wiekowi memu edukacyi, przyrzekła już nieodwłocznie odesłać mnie do szkół.

Ostateczną tę obietnicę, chcąc wuj mój przywieść do skutku, a obawiając się, żeby i ta równie jak pierwsza nie poszła z czasem w zapomnienie, sprowadził z Piotrkowa dwóch jezuitów, ks. Krosnowskiego, naszego krewnego, prefekta szkół i profesora infimy, żebym się z nimi poznał i cokolwiek oswoił.

Jakoż, przy pomocy obrazków i różnych bawideł, tyle namową swoją dokazali, że, chcąc nie chcąc, i sam już obiecałem jechać do szkół, byleby mnie odwoziła moja babunia i przynajmniej pierwsze dwa miesiące ze mną w Piotrkowie zabawiła.

Zacęśliśmy tedy oboje z babunią wybierać się do szkół jesienią porą po skoń-

czonych wakacyjach szkolnych.

Napieczono kilka pudełek sucharków i pierniczek, ułożono sukienki i wszystkie moje cacka, i po kilka razy wyznaczonęj i odłożonęj do dalszego czasu naszej podróży, nareszcie pierwszych dni listopada ruszyliśmy się z Potoka.

Choć i wyjeżdżałem z babunią, z płaczem opuszczałem to miejsce, w którym się dotąd chowałem.

Alisci, co tylko z pola naszego wjechaliśmy do lasu, zając przebiega nam drogę! Zły znak, zawołała moja babunia, znak nieszczęśliwej drogi, wróćmy się, wróćmy się! — I natychmiast wróciliśmy się do domu.

Przelekniona i rozgniewana babka moja wraz spaliła kalendarz, w którym ten dzień krytyczny czerwono był napisany, kilka dni potem chorowała, jam zjadł sucharki i pierniczki, a tym czasem coraz większe nastąpiło zimno, odłożyliśmy zatem aż do wiosny niemiłą dla nas obojga podróż. Śmiał się wuj mój i gniewał, gdy się o tym wszystkiem dowiedział, nie śmiał jednak w niczem sprzeciwić się matce.

Spędziłem ostatnią tę zimę z moją babunią w równych jak cały czas pieścotach i zabawkach, do których przybyła fuzyjka, strzelanie ptaszków i strzelanie z łuku małym strzaikami do celu.

Z tēm wszystkiem, żebym całego czasu na nich nie trawił, przyjęła babka moja drugiego dyrektora, bo pierwszy dawno już był odprawiony, i ten zaczął uczyć

mnie łaciny z gramatyki pijarskiej, łatwiejszję, jak on mówił, od alwara jezuitckiego.

Ale, przy ustawicznem roztargnieniu i pieścotach babuni, nie miałem wiele ochoty ani czasu do nauki, pod różnymi pozorami, a najczęściej wymawiając się bólem głowy, ledwie kiedy wziętem w rękę gramatykę. Wierzyła wszystkiemu babunia, ubolewała nad moją zmyśloną tak chorobą, kiedy zaś prawdziwie bolała mnie głowa, i mniej jak zwyczajnie jadłem, rozumiała natenczas, że był uroczony. Sprowadzała więc do mnie ze wsi starą kobietę, która się na uronach znała, i oduroczała mnie tym sposobem — w szklankę zimnej wody wrzucała trzy rozpalone węgle i, według tego jak gasły, miarkowała moe uroczenia, szepcząc potem jakieś zaklęcie nacierała mi czoło tą wodą i chustką głowę wiązała.

Na wiosnę po Wielkiej Nocy właśnie w tym czasie, kiedyśmy mieli się do Piotrkowa wybierać, babunia moja śmiertelnie zachorowała, i po dwuniedzielnej chorobie umarła w Mniszkowie, dokąd ją dla większej wygody z Potoka przewieziono.

Nie pozwoliła mi wujenka być przytomnym przy śmierci ukochanęj babuni mojej, lękając się, żebym z nią razem nie skonał. Jakoż ledwie z żalu nie umarł, gdy mię dowiedział, że babka moja już nie żyła; przez dwa dni nie jeść nie chciałem, a przez kilka dni i nocy płakałem ustawicznie.

na straż ogniową—potrzebującą i specjalnych narzędzi? Czy to ma znaczyć, że obywatele miejscy staroświeckim obyczajem mogą sami pośpieszać na pożar, z beczką, wiadrzem lub drabiną, by łącznie ze strażą zajmować się ratunkiem? Broń Boże! Byłby to chaos, paraliżujący wszelką działalność i użyteczność straży. Wszędzie gdziekolwiek istnieje straż ogniowa, nikt z osób nienależących do jej składu nie może zbliżyć się do ognia, tém bardziej zaś czynnie zajmować się ratunkiem; jakoż, dla zapobieżenia temu, straż i pomoc wojskowa formują t. z. „kordon” czyli „łańcuch,” za obieg którego nikomu prócz straży wkrazać nie wolno. Straż odpowiada za skuteczny ratunek i za bezpieczeństwo rzeczy wynoszonych z palących się budowli, żaden więc intruz dopuszczonym tu być nie może. Wołec tego, obowiązek ciążyący na właścicielach domów sprawiania swoim kosztem narzędzi (prócz tylko sikawek kołowych o których w § 9 nie ma wzmianki), znaczy, że ciż właściciele, dostarczać powinni straży w naturze wszelkie narzędzia ręczne, a więc nawet i beczki do wody. Tłumaczenie to jest jasnym i prostym, bo z istoty rzeczy wypływa. Zaleca tego przepisu jest widoczna, gdyż przy braku stałych i pewnych funduszy, daje on możność posiadania rynsztunku pożarnego obowiązkowym kosztem obywateli miejskich, jako najwięcej zainteresowanych w posiadaniu straży, która ma bronić ich majątki od zniszczenia. Ów rynsztunek wedle § 9 ustawy, składany być może przez właścicieli do depozytu straży, czyli do szop z narzędziami, co powinno być przyjętym za konieczne prawidło, dla porządku i bezpieczeństwa miasta; (jak to nawet słusznie przewiduje Uwaga przy § 9 ustawy),—nie pora bowiem byłaby zbierać niektóre narzędzia pojedynczo od mieszkańców w owej chwili, gdy na dany sygnał straż podąża do ognia.

Z kolei wypada nam rozważyć, jakie to właściwie narzędzia mają być dostarczane straży przez właścicieli nieruchomości i jak pojmować należy zastrzeżenie artykułu 9-o, stanowiące, ażeby straż ściśle pilnowała, by narzędzia te były *w stanie dobrym*.

Dobry stan efektów przeznaczonych dla straży ogniowej, nie może nie innego znaczyć, jak tylko, że narzędzia te powinny być odpowiednie do swojego przeznaczenia, to jest zastosowane ściśle do zwykłych wzorów przez wszystkie podobne straże przyjętych. (Straż częstochowska przyjęła ulepszone wzór warszawski; w Łodzi zaś przyjęto system wiedeński). Byłby arcyśmiesznym ten, ktoby chciał utrzymać, że właściciele miejscy spełnią już cały swój obowiązek, skoro zaopatrzą straż w dawne, ciężkie bosaki staroświeckiej formy, zatknięte na grubych żerdziach, lub w drewniane wiadra różnego kształtu zamiast blaszanych węborków, albo też w siekiery do rąbania drzewa zamiast lekkich toporów, wyłącznie zastosowanych do ratunku. Przy dzisiejszej udoskonalonej sztuce gaszenia pożarów, narzędzia takie nie przyniosłyby właściwego użytku; dla tego też topory, drabiny, wiaderka i t. p. muszą być jednakowej formy i z jednakowego materiału, konstrukcją zaś swoją zastosowane być winny wyłącznie tylko do ratunku w czasie ognia, to jest muszą być lekkie, mocne, łatwo dające się ująć w rękę, przyczepić do pasów ubrania i oprzeć lub przymocować do budynku. Ażeby więc narzędzia dostarczyć się mające przez mieszkańców, mogły odpowiadać celowi, nale-

żałoby je zakupić u właściwych fabrykantów dla rozprzedania obywatelom miejskim. Niektóre z nich, zwłaszcza drewniane, dadzą się podług wzorów i na miejscu wykonać.

Gdy zaś w myśl § 9, na właścicielach domów ciąży obowiązek utrzymywania i nadal tychże narzędzi w stanie dobrym, przepis ten dalby się najłatwiej unskutecznić przez coroczne na ten cel wnoszenie do kasy straży drobnej opłaty, przecięciowo nie więcej nad kopiejek 15 do 20 z dymu wynoszącej, na uszczuplenie której zapewne obywatele nasi zgodziliby się chętnie, gdyż w ten sposób uniknęliby mogli odbywania u nich rewizji i naprawy narzędzi zepsutych przez czas i użycie, co pojedynczo biorąc, możaby ich nierównie więcej kosztowało.

Czy nie byłoby najlepiej wreszcie, nie tylko reparacją, ale i obowiązkiem zakupu narzędzi, zastąpić wnoszeniem na ten cel do kasy straży stałej corocznie opłaty pieniężnej, w nieco zwiększonym niż wyżej stosunku. Środek ten obudwu stronom zapewniłby znaczną dogodność, a przyjęcie jego zdaje się być zależnym tylko od dobrej woli ogółu obywateli miejskich, gdyż ze względu na przepis, wszystko to jedno, czy zakupić samemu narzędzia i podejmować ich reparację,—czy złożyć pieniądze na uskutecznienie tego przez zarząd straży.

Niepodobna tu nie wspomnieć jeszcze o jednym aez drobnym źródle zasiłku dla potrzeb straży. Oto § 10 Najwyżej zatwierdzonej w dniu 20 lipca 1870 roku ustawy o ubezpieczeniu nieruchomości, dozwala z funduszy ubezpieczeń asygnować: a) za dostawę każdej sikawki od 5 do 15 rubli;— b) za uszkodzenie takichże sikawek podług oszacowania szkody;—i c) za odznaczenie się przy ratunku po rubli 20. dla osoby. W miejscach w których straże ochotnicze są już dawniej zorganizowane, podobne należności usprawiedliwione właściwymi likwidacyjami, wpływają wprost do kas straży ogniowych, do dyspozycji rad nadzorczych.

Wspomnieliśmy też wyżej, że po zebraniu potrzebnego funduszu, najpierwszém zadaniem rady nadzorczej ma być sprowadzenie zdolnego instruktora, któryby nam okazał wzory dobrych narzędzi i obeznał nas z samem ich użyciem jak i z różnymi sposobami ratunku. W tém najważniejszém może praktycznym zadaniu straży, byłoby ważnym błędem liczyć na same tylko indywiduala miejscowe, którym w dobrej wierze przypisujemy odpowiednie zdolności bez ich wyprobowania. Przedewszystkiém instruktor specjalny, choćby na parę miesięcy, jest nam niezbędnie potrzebny; dla nas zaś najodpowiedniejszym może instruktorem, ze względu na oszczędność w wydatku jak równie na istotną korzyść w poznaniu sztuki ratunku, byłby, zdaniem naszym gdyby to tylko być mogło, p. Łagodziński, nacelnik straży ochotniczej w Częstochowie, znany z nabytego doświadczenia i wyprobowanych w tym kierunku zdolności.

Bądź jak bądź, zresztą, zostawiając to lub podobne postanowienie decyzji ogólnego zebrania członków, a raczej przyszłej rady nadzorczej, zabierajmy się tymczasem do urządzenia straży jednomyślnie, prędko i ochotczo. Straż wzorowo urządzona dozwoli nam spokojnie zaspoczyć lub spokojnie z domów się wydalac, a na wypadek pożaru, który każdego z nas niespodzianie zaskoczyć może, da nam ona pewność, że mienie nasze, co najwyżej, częściowemu tylko ulegnie szwankowi. Z.

AGENT POLICYJNY

nowella Fryderyka Görstaecker'a

przełożyła A. z K. J.

I.

W wagonie towarowym.

Było to w miesiącu lipcu 18** roku. Pociąg pośpieszny, idąc z Kassel, zatrzymał się w Gunterhausen, gdzie czekało tylu pasażerów, że konduktorzy nie wiedzieli już, gdzie ich mają pomieścić. Zdawało się, że każdy chciał korzystać z pierwszych promieni słońca, którymi dzień ów zaświtał po całonocnej słońcu. Na nieszczęście liczba wagonów okazała się niedostateczną dla takiego napływu podróżnych.

Robiono tedy wszystko, co tylko w podobnych okolicznościach uczynić można: pakowano do wagonów I-jej i II-jej klasy, tak jak i do III-jej tyle osób, ile się tylko zmieścić mogło, ku wielkiemu zmartwieciu kilku bogato ubranych dam, opatrzonych całą kolekcją rozmaitych pudełek, pudełeczek, koszyczków i t. p. drobniaków.

Tym sposobem pociąg opóźnił się o 1/2 godziny i już miał wyruszyć, gdy niewielki pociąg zajeżdżał w całym pędzie, a mężczyzna jakiś, z przewieszoną przez ramię podróżną torbę, wyskoczył zeń i śpiesznie podążył do wagonu.

— Zapóźnił wołał nań konduktor, wszystkie wagony przepełnione.

Pan ten, nazwiskiem Hamilton, który podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie był nowicjuszem w podróżowaniu koleją, rzucił okiem na długą linię wagonów, z okien których mnóstwo głów i główek wyglądało,—i wnet spostrzegł, że drzwi od brankardu były otwarte. Nie pytając tedy o pozwolenie, wskoczył do środka z zamiarem zapewne pozostania tam do najbliższej stacyi.

Nadzorca zrobił mu uwagę, że nikomu niewolno tu wchodzić, ale nieznamy umiał sobie poradzić, wsunawszy mu niezauważnie w rękę sztukę srebrną, i mówiąc: — Mam przy sobie wyborne cygara, jeżeli pan pozwoli przez kwadrans tylko tu pozostanę.

— Przynajmniej czy masz pan bilet? zapytał urzędnik, chowając pieniądze do kieszeni.

— Jeszcze nie, przybyłem z Melsungen w chwili odjazdu pociągu. Wykupię bilet na pierwszej stacyi.

— No to siadź pan na tym kufrze, w Treysa znajdzie się niezawodnie miejsce, mówił urzędnik, podczas gdy Hamilton wymował z kieszeni pugilares, częstując go cygarami.

— Tego się nie odmawia, skoro pan pozwala. Pociąg już w drodze musisz pan tedy pozostać na miejscu, jakie znalazłeś.

Tak więc p. Hamilton był w drodze, dzięki kilku listkom tytoniu zwiniełego w cygaro. Cygaro jest w obecnych czasach prawdziwym talizmanem, który cudownie działa, a ludzie, dla jakichbądź przyczyn odmawiający sobie używania go, sami nie wiedzą nawet jak się oszukują.

Za pośrednictwem cygara łatwo jest każdemu rozpocząć rozmowę w każdej porze. Dostaje się np. prosić towarzysza o ogień.

Jeżeli jest w dobrym humorze, podaje własne cygaro, w przeciwnym razie podaje zapalke.

To powoduje podziękowanie, które najczęściej zagaja rozmowę.

Ofiarując cygaro, zyskuje się serca różnorodnych indywiduali; do czego niepałający musi dojść dziłkim sposobem przez ofiarowanie sztuki pieniężnej.

Jeżeli podróżuje w dyliżansie i jestem na siedzeniu obok pocztyliona, opowiada mi on nietylko wszystkie szczegółniejsze przyimoty swych koni, ale nadto o wszelkich familijnych tajemnicach pocztmajstra, a gdy go poczęstuje nadto szklanką piwa, będzie mi mówił o wszystkich swych osobistych sprawach.

1 konduktor też stał się rozmownym, wciągał z przyjemnością dym cygara—i zaczął rozmowę o wszystkiem, co go najbardziej obchodziło, między innymi o nu-

dach ciągłych swego urzędowania, przy którym nie zna co to przyjemności życia. Każdy, mówił, idzie do kapieli—i on także chodził trzy razy na tydzień, ale zaledwie miał czas umyć dobrze ręce, bo o kąpaniu się to i mowy niema. Żyje w wagonie jak ślimak w swój skorupie, z tą wszakże różnicą, że ślimak nie jest obwiązany pakować i wypakowywać bezustannie pudełek z kapelusami i kufrów. Tak zaś zwyczajony był do tej czynności, że nieraz śniło mu się, iż słyszy obrzydły świst lokomotywy i rzuca na środek stacyi swą koldrę i poduszkę w mniemaniu że pociąg przybył do stacyi i trzeba było wypakowywać. Jestto, mówił, piekielne życie.

W tej chwili pociąg zatrzymał się na przystanku, gdzie konduktor wyrzucił trzy walizy i znowu wpakował jedną, dwa worki podróżne i pudełko. Czas był zbyt krótki, ażeby pan Hamilton mógł wykupić swój bilet.

— Nie rozumiem, rzekł do nadzorca, jak można tak szybko rozróżnić przedmioty, które pan masz wyeksperyjować, od tych, które powinny zostać. Czy nie zdarrzają się niekiedy omyłki?

— Rzadko kiedy, odparł konduktor, zapalając znowu cygaro, które zagasło podczas wypakowywania bagaży,—nabywa się wprawdy. Dziś, pośród takiej ciżby, trafia mi się omyłka; w Gunterhausen wyeksperyjowałem niepotrzebnie kufer na którym pan siedzisz. Sześciem, że właściciel dosyć wcześnie to spostrzegł... a co to był za hałas! Choć zle nie było tak wieknie bo kufer wstawiono na miejsce.

W czasie tego opowiadania pan Hamilton podniósł się i od mechanika obejrzał kufer, na którym spostrzegł kartkę z tymi dwoma wyrazami: *Arabia Kornikoff*.

— Jak wygląda ów pan, do którego należy ten kufer, spytał konduktora.

— Jest to człowiek niski, szczupły, z czarną brodą i niebieskimi okularami.

— A dokąd idzie dziś ten kufer?

— Do Frankfurtu.

Świst lokomotywy oznajmił przybliżenie się do stacyi.

Przez czas gdy konduktor zajęty był bagażami, pan Hamilton przyjrzał się lepij kartce, ale nie rzekł ani słowa więcej w tej materji.

(d. c. n.)

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Ateneum za m. styczeń r. b.—Powódz powieść *F. Spiethagena* skrócona przez *W. Limanowską*. Nowe myśli o wychowaniu—streszczył *A. Dygasiński*. Goethe—zarys biograficzno-literacki *P. Chmielowskiego*. Ludy pierwotna południowej Afryki—przez *dr. A. Bermana*. Francja dzisiejsza—przez *M. E. Trepkę*. Krytyka—*T. Witkowski* i *A. O. Kronika naukowa*—*Br. Rejchmana*. Kronika miesięczna—*Al. Głowackiego*.—Ugłoszenia.

Kronika Rodzinna Nr. 1 z 1 b. m. (Pierwszy w nowym książkowym formacie)—Świeczniki Nerona, wiersz *A. E. Odyńca*. Stręczenie pracy. Listy z podróży *A. E. Odyńca*. Dozorezynie chorych *dr. J. Olszyca*. Lucyan Siemieński. Ateny—*dr. W. Dzieduszyckiego*. Korespondencyja z Londynu—Pojedynek—powiastka *J. Zacharyasiewicza*. Silva rerum.

Biblioteka Romanów i Powieści Nr. 1—*Jan Malory* przez *Er. Daudet'a*—Brzydka nowella,—oba przekłady *St. Miłkowskiego*.

Israelita Nr. 1 r. b.—Rok 1877—Pogadanki—Z życia myśliciela. Korespondencyja z Wiednia—Z kraju i z zagranicy—Rozmaitości—Ofiary—Ogłoszenia. *Odcinek: Z ciasnej sfery*—z podań i papierów familijnych napisała *Malucina Meyersonowa*.

Redaktor i wydawca **A. Porębski**.